

Teatr Wiejski Węgajty

Średniowiecze żywe

MAŁGORZATA CZERMIŃSKA

Nieżywką liturgię mieliśmy okazję przeżyć niedawno w Gdańsku, kiedy na zaproszenie Fundacji „Pro Arte Sacra” przyjechała Schola Teatru Wiejskiego Węgajty z inscenizacją dramatu liturgicznego „*Ludus Paschalis*” czyli Gra o Męce i Zmartwychwstaniu Pańskim. To było coś więcej niż spektakl teatralny w kościele i coś innego niż Msza niedzielna. Średniowieczna sztuka w jakiś niezwykle czysty i piękny sposób ożyła niespodziewanie na naszych oczach, w naszej obecności a nawet — choć byliśmy tylko widzami i słuchaczami spektaklu — jakby z naszym udziałem, ponieważ uczestniczyliśmy we Mszy, w którą „Gra o Męce i Zmartwychwstaniu Pańskim” została wpleciona.

Piękno wielogłosowego śpiewu, prostota środków teatru ubogiego, niezwykle skupienie młodych artystów sprawiły, że zniknęła gdzieś rutyna, której tak łatwo ulegamy w cotygodniowym obrządku, zapominając o niewidzialnej Obecności. Ożywione przez Scholę z Węgajt średniowieczne misterium było o tyle teatrem, o ile jest nim sama liturgia, a z kolei liturgia, w której uczestniczyliśmy, miała w sobie nie tylko autentyczność sacrum, ale i blask piękna, żarliwość i siłę oddziaływania sztuki.

Misterium paschalne zostało zbudowane z tekstów średniowiecznych (XII — XIV w.), zaczerpniętych z rękopisów pochodzących m. in. z kościołów w Nysie, Brzegu, Cividale, z opactwa St. Benoît nad Loarą i z klasztoru Sióstr Klarysek w Krakowie. Włączone było w uro-

czystą liturgię w ten sposób, że przed rozpoczęciem Mszy św. wykonano „Lament Marii” i „Zdjęcie z Krzyża”, po Ewangelii zamiast kazania było „Podniesienie Krzyża” i „Nawiedzenie Grobu”, a pod koniec, tuż przed Błogosławieństwem, krótkie officium, zatytułowane „Pielgrzym”, poświęcone spotkaniu z uczniami w drodze do Emaus. To, co widzieliśmy i słyszeliśmy w Gdańsku, było przeniesieniem z oryginalnego wykonania, włączanego w liturgię kolejnych dni Triduum Paschalnego.

Młodzi artyści nie tylko śpiewali po łacinie chorały gregoriańskie, ale posługiwali się też dawnymi instrumentami. Instrumenty „grały” podwójnie: nadając niezwykle brzmienie akompaniamentowi i współtworząc stylizację średniowieczną jako rekwizyty teatralne w rękach muzyków i śpiewaków. Scenografia była niezwykle prosta, właściwa teatrowi ubogiemu: sceny lamentu pod Krzyżem rozgrywały się po prostu przed ołtarzem, na którym postawiono dodatkowo duży gotycki krucyfiks, specjalnie wypożyczony z jednego z kościołów pod Olsztynem. Na prawo od ołtarza znajdowało się umownie zaznaczone wejście do Grobu, do tego jeszcze ciemny drewniany podest na środku nawy, który posłużył w scenie wieczerzy w Emaus. Wykorzystano niemal całe wnętrze kościoła, także puste prezbiterium w głębi za ołtarzem, przez które przeszli śpiewacy żałobną procesją, kończąc wielkopiątkową część dramatu.

Kościół św. Bartłomieja w Gdańsku dostarczył chyba najlepszej możliwej sceny. Ta autentycznie gotycka architek-

tura jest zarazem napiętnowana przez wiek dwudziesty, ponieważ pół wieku po zniszczeniach wojennych wnętrze nadal pozostaje ogołocone, wśród metalowych rusztowań w głębi za ołtarzem znajdują się gdzieś wysoko tylko dwie ocalałe figury świętych. Ich złote szaty, poukładane przez średniowiecznego rzeźbiarza w misterne fałdy i załamania, pokrywają się patyną kurzu, nabierając odcienia ubóstwa i surowości. Sztuka średniowiecza obecna była w tym liturgiczno-teatralnym zdarzeniu nie tylko jako architektura, śpiew gregoriański, stare instrumenty i łacińskie teksty, ale i jako gotyckie malarstwo, które dostarczyło inspiracji przede wszystkim dla kostiumu i gestu.

Schola powstała na początku 1994 roku, aby (jak napisano w programie) praktykować chorał gregoriański i konfrontować go z żywą tradycją sakralnego śpiewu. Zamiarem artystów z Węgajt jest opracowanie i wystawianie średniowiecznych dramatów liturgicznych i włączenie ich w całoroczny cykl liturgii. To, co pokazali w Gdańsku, przekonuje, że sztuka dawna w ich wykonaniu łączy się najściślej ze współczesną wrażliwością. Artyści pracują razem we wsi pod Olsztynem; znaleźli nie tylko drogę do muzyki średniowiecza, ale i swój własny sposób na życie w dwudziestowiecznej Europie, wbrew jej zgłębieniu i skłóceniu. Może ktoś chciałby posłuchać ich śpiewu albo zaprosić do udziału w liturgii. Oto adres opublikowany w programie: Teatr Wiejski WĘGAJTY. Regionalny Ośrodek Kultury, ul. Parkowa 1, 10-233 Olsztyn, tel. (89) 26 95 94, fax (89) 26 89 99.

**Specjalnie dla
Gazety Festiwalowej -
WACŁAW SOBASZEK,
założyciel Teatru
Wiejskiego „Węgałty”**

Mój teatr produkuje takie spektakle, które nie są „do dyskusji” od razu. Uważam, że obrazy, które w tym teatrze są pokazywane, potrzebują czasu. Także ja potrzebuję czasu. Rozmowa o spektaklu zaraz po nim jest dla mnie dziwaczna. Pamiętam czasy studenckie, kiedy się robiło przedstawienie, żeby powstała dyskusja polityczna. Ponieważ to były inne czasy dyskusja była też częścią wydarzenia. To był okres pewnego rodzaju sztuki otwartej. Teatr, o którym wspominałem, był teatrem publicystycznym, nastawionym na wywołanie dyskusji. Nasze spektakle takie nie są.

- W folderze Spotkań „Węgałty” zostały określone jako najmniej znany teatr wśród prezentowanych w tym roku w Gliwicach...

- Różne festiwale mają to do siebie, że ich organizatorzy muszą doczepiać każdemu z gości jakąś etykietkę. Nam trafiła się tym razem etykietka „mało znanych”.

„Mało znany” - to jednak wywołuje serię skojarzeń. Zgoda, trzeba być znanym. Teatr powinien być znany w takim sensie, że jego idee mają być znane, mają docierać. Z drugiej strony należy się wystrzeżać reklamy. Jestem w ogóle przeciwko reklamie. Tak długo już działamy i udało się nam do tej pory nie posłużyć chwytami reklamowymi. Myślę, że w ogóle teatr nie powinien stykać się z taką sferą jak reklama.

Ale - tak jak wszyscy - jesteście uzależnieni od finansów.

- Działamy już od dłuższego czasu. Porządk i nastroje, które nastały, wybijające reklamę, także w sferze życia artystycznego, na pierwszy plan, to sprawa dość niedawna. Ja mówię o czymś innym, o pewnym zwracaniu w głowach. W sztuce chodzi o wykrystalizowanie pewnych idei, które leżą na przeciwnym biegunie niż ten,

Teatr niezwykły

Po raz pierwszy podczas Gliwickich Spotkań Teatralnych gościł Teatr Wiejski „Węgałty”. Zespół funkcjonuje już od kilku lat - jego początki sięgają przelomu 86/87 roku. Siedzibą grupy jest wioska Węgałty na Warmii.

Ona co stanowi sedno przedstawień proponowanych przez „Węgałty”, wywodzi się z kultury i tradycji wiejskiej. Zespół pracuje niekonwencjonalnie: materii teatralnej do swoich spektakli poszukuje wędrując od wsi do wsi. Pieśni, podania i obrzędy rejestrowane przez członków zespołu, odnajdujemy następnie jako gotowe elementy przedstawień. Szlak wędrówek ludzi, miejscowości stanowiące dla „Węgałty” źródło inspiracji, dostarczający materiału rejestrują zdjęcia prezentowane jeszcze nie tak dawno na wystawie towarzyszącej wcześniejszym występom „Węgałty”.

Teatr „Węgałty” to nie tylko grupa teatralna, to również oryginalna kapela, zbierająca stare, ginące pieśni i przyspiewki, wykorzystujące chociażby tak mało dzisiaj znane instrumenty jak liganka.

„Gospoda ku Wicznemu Pokojowi” - pierwsza część spektaklu sięga do epizodu z „Doliny Issy”. Przedstawienie pozbawione światła skupione wokół świece, zaaranżowane w jednolitej dla widza i aktora przestrzeni, próbuje przełożyć to, co literackie na to, co ludowe. W tej części obrazu tekstowi przypadała ta sama rola - wyznaczników napięcia - co muzyce, śpiewom czy tańcom. Taka relacja sprawia, że całość rwie się i jest rozbita na kilka planów. Często mamy wrażenie, że oglądamy kilka osobnych etiud, jedynie o podobnej stylistyce.

Po przerwie „Historie Vincenza” na podstawie „Barwinowego wianka” Stanisława Vincenza, które okazują się ciekawsze od „Gospody...”, wolne od manier etud z pierwszej części. Spektakl o gęstszej atmosferze, umiejętniej opowiedziany, lepiej wygrzmający elementy ludowe. W nieco innej przestrzeni opowiedziane zostały dwie historie. Pierwsza dotyczy przyjazdu do wioski Metropolitę i związany z wizytą świątek, zabawie „bez wódki”. Muzyka w tej części staje się bliższa, prościutka opowieść - wyraźna i uporządkowana.

Druga historia - o Żydzie Pinkusie, kramcu - ilustrowana lalką - kukielką, w której wykorzystano proste środki, nie pozbawiona została teatralnej urody. Dziecinne serio i buffo kukielkowej historii, tani dydaktyzm, uporządkowała tendencja wyraźna i przejrzysta. Słowa i muzyka zaistniały wspólnie, równolegle, tworząc zwarty obraz. (E.Z.)

na którym usytuowana jest reklama. Nie należy tego mieszać. Reklama jest żywiołem obcym i niebezpiecznym. Kiedy reklamę miesza się z ideami artystycznymi, powstaje dziwny melanż.

Ale jesteście jednocześnie takim teatrem, który bardzo trudno przełożyć na język mediów, szczególnie telewizji.

- Nie jestem przeciwko telewizji jako takiej. Zdarzają się dobre filmy, programy. Ale korzystanie przez teatr ze środków telewizyjnych, albo wręcz wprowadzanie jej kanonu postępowania do zwyczajów teatralnych, przeświadczenie, że musimy użyć telewizji, aby przeforować naszą ideę artystyczną - z tym się nie mogę pogodzić.

Ma Pan wizję, jak teatr powinien funkcjonować.

- Wręcz lubię ją bardzo i obstać przy niej.

Jak wygląda praca nad takim spektaklem, jaki pokazaliście w Gliwicach? Jeszcze w ubiegłym roku przed przedstawieniem można było obejrzeć wystawę poświęconą Waszej pracy, temu co robicie poza sceną. Tym razem wystawy nie ma.

- Wystawa była pokazywana przez rok. W tym sezonie podobną rolę ma spełniać film o naszej pracy, którego autorem jest Waldemar Czechowski. On zajął się dokumentacją. W ciągu ostatnich może pięciu lat robił bardzo dużo materiałów o naszej działalności. Dysponował wszelką dokumentacją fotograficzną, był często na próbach, które rejestrował, filmował fragmenty spektakli. W efekcie zrobił coś na kształt studium filmowego o pracy zespołu. Jednocześnie jest to studium dochodzenia do spektaklu. Mogę tylko polecić

ten film, który jest już gotowy i nosi tytuł NAJBLIŻSZA OJCZYNA - WĘGAŁTY. Film - nomen omen - został zamówiony przez telewizję. Dlatego, powracając do telewizji: nie twierdzę, że jej nie lubię, nie mogę tylko zgodzić się ze złym zastosowaniem rozmaitych chwytów telewizyjnych.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Elżbieta Kulińska